

II miejsce

„W poszukiwaniu szczęścia”

Adriana FULARCZYK

*Urodziłam się 30 stycznia 2004 roku w Wejherowie.
Już jako dziecko wolny czas spędzałam na obserwowaniu świata i pisaniu
opowiadań oraz wierszy.
Pierwsze teksty pisałam tylko dla siebie, później spróbowałam swoich sił
w konkursach szkolnych. Wszelkie wyróżnienia zachęcały mnie do
tworzenia. Myślę, że pisanie opowiadań jest moim przeznaczeniem i na
tym postanowiłam się skupić.
W 2021 roku otrzymałam III nagrodę za opowiadanie pt. "Okienko" w I
Wojewódzkim Konkursie Dziennikarsko-Literackim. Interesuje mnie
literatura, dlatego brałam udział w olimpiadzie polonistycznej.
Dziś wiem, że nie zrezygnuję z pisania, bo dzięki własnej twórczości
lepiej rozumiem siebie i ludzi. Chcę pisać i w przyszłości publikować
swoje prace.*

Kolejny dzień z życia narkomana, pomyślał Daniel i wszedł do wielkiej sali. Na jej środku znajdowały się spróchniałe, drewniane krzesła, które ułożone były w ogromny krąg. Daniel zauważył kilku zgromadzonych. Niektórych widział po raz pierwszy. Jednym z nich był wysoki, szczupły mężczyzna, który siedział wyprostowany i zniecierpliwiony rozglądał się po sali. Jego wychudzone dłonie spoczywały na kolanach, które były jeszcze bardziej kościste niż ręce. Ten gostek skończył gorzej niż ja, pomyślał. Obok mężczyzny z kościstymi nadgarstkami siedziała młoda, rudowłosa dziewczyna. Nie była chodzącym szkieletem, ale z pewnością miała lekką niedowagę. Gdyby nie jej zapadnięte policzki oraz fakt, że znajdowali się w centrum odwykowym, Daniel z pewnością powiedziałby, że dziewczyna jest ładna. Lecz nie przyszedł tutaj po to, aby podrywać dziewczyny. Nie był już tym samym licealistą, który cieszy się z każdej chwili w życiu. Choć prawdę mówiąc, żaden licealista nie jest naiwnym marzycielem lub optymistą. Zamiast dosiąść się do dziewczyny, wolał wybrać miejsce obok Pana Szkieleta, któremu niemal od razu na twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Zaledwie kilka minut później zaczęli pojawiać się inni, nieszczęśliwi, szukający wsparcia narkomani. Daniel każdego z nich odprowadzał wzrokiem. Każdy z nich był taki sam. Każdy był ćpunem. Jest, bo na chwilę przestał nim być, lub nadal będzie, bo nie miał silnej woli. Gdy wszyscy usiedli na wolnych miejscach, do środka sali wszedł staruszek z nadwagą. Ciągnął za sobą czarną walizkę. Daniel nazywał go Tęgim Profesorkiem. Od razu skupił wzrok na sobie. Zamiast ponurych, złych i niezadowolonych grymasów na jego pulchnej twarzy gościł serdeczny uśmiech.

- Witam was, moje dzieci! - krzyknął.

Niektórzy zmusili się do przywitania się. W zasadzie dlatego, że tak wypada. Inni wywrócili oczami, a jeszcze inni jęknęli coś pod nosem. Daniel milczał.

- Jak się dziś czujemy? - przezorny uśmiech rozszerzył się jeszcze bardziej na twarzy prowadzącego.

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że jestem zmęczona - powiedziała Elizka. Elizka zawsze odpowiadała w ten sam sposób. Powoływała się na zmęczenie, które dla narkomanów bywa codziennością. Odprawiała zazwyczaj swój rytuał. Ziew. Przywitanie. Ziew udawany.

- Dlaczego to? Czy coś się stało? - zapytał Kermit, który siedział obok Elizki. Złapał ją za wychudzony nadgarstek. Kermit był równie wysokim mężczyzną jak Pan Szkielet i

niezwykle wrażliwą osobą. Tylko on naprawdę martwił się o każdego z nich. Nieważne czy historię opowiadała Elizka, Młody Alek, Węgorz czy Pulchna Asia. Kermit słuchał z zaciekawieniem i ogromnym wyrazem empatii. Podczas gdy inni, nawet Danielowi się zdarzyło, zasypiali lub ziewali. Opowiadanie historii ze swojego życia było tutaj formalnym priorytetem, podobnie jak okazywanie szacunku. Szacunek okazywał tylko Kermit i Tęgi Profesorek.

- Tak. Zmarła moja ciocia, dwa dni temu - z oczu Elizki popłynęły łzy. Natomiast oczy Kermita już powoli stawały się szkliste.
- Tak nam przykro, prawda? Czy chcesz o tym opowiedzieć? - zapytał Tęgi.
- Nie, była zbyt upierdliwa. Lepiej powiedz, co tam masz w tej walizce, profesorku!

Daniel nie sądził, że można tak nieempatycznie podejść do sprawy śmierci. Sam nie zdradzał zbyt dużego współczucia, ale wiedział, kiedy i jak należy się zachować. Widocznie narkotyki wyprały też emocje. Nawet ból przestał boleć.

- Mam dla was niespodziankę - powiedział, po czym wyjął z walizki niewielki stosik kartek.
- Jeżeli znowu będziesz kazał nam napisać esej, to wychodzę - powiedział Młody Alek.

Młody Alek, jak nazywali go bywalcy tego świetnego centrum rehabilitacji dla narkomanów, zawsze odpowiadał szczerze. Daniel tak naprawdę lubił tylko jego. Młody Alek, który wcale nie był aż taki młody, bo przekroczył już dawno pięćdziesiątkę, stale odwiedzał nowych, chcących zmiany na lepsze narkomanów. Sam brał kiedyś amfetaminę i niegdyś wyglądał jak Pan Szkielet siedzący obok Daniela. Teraz przytył może z cztery kilo, co tak naprawdę nic nie zmieniło w jego wyglądzie, aczkolwiek przytycie dla tych wszystkich ludzi wysuszonych jak wiór było powodem szczęścia. Tak też robił Młody Alek.

- Po co masz pisać dwa razy to samo? Po co mam czytać dwa razy to samo? O twoim przytyciu i jedynym powodzie do szczęścia - powiedział Tęgi Profesorek, rozdając kartki każdemu z zebranych.
- Co to? - zapytała rudowłosa dziewczyna.
- Cytaty. Każdy z was otrzyma ten sam cytat, po to, aby odkryć w sobie własną siłę i chęć życia.
- Gówno prawda - powiedział Młody Alek, oddając kartkę Profesorkowi.

Na chudych i wysuszonych twarzach pojawił się uśmiech. Szczerość była tutaj najważniejsza, a Młody Alek codziennie ją praktykował. Nikt nie wiedział, nawet on sam, że

dzięki jego, czasem nawet bezczelnym odzywkom, poprawiała się atmosfera. Ludzie zaczęli być tutaj ludźmi, gdy usłyszeli coś, co nie było zwykłą formułką wypowiedianą trzy razy w tygodniu, aby zadowolić tych na górze. Tych, którzy wymyślili Spotkanie dla Narkomanów. Jak widać kreatywnością też nie grzeszyli.

- Danielu, ty również tak uważasz? Że to co mówię to gówno?

Tęgi Profesorek spojrział się na Daniela z nadzieją, że ten mu przyjdzie z pomocą. Niestety, Daniel za bardzo lubił Alka, jednocześnie nienawidził Profesorka, choć sam nie wiedział dlaczego. Być może w głębi duszy zazdrościł mu jego entuzjazmu i chęci do życia. W końcu trzy razy w tygodniu przychodził do tych wszystkich uzależnionych pesymistów i był zmuszony patrzeć na ich twarze. A każdy na spotkaniach zdawał sobie sprawę, że niektórzy nie mają tak silnej woli i nie przetrwają dłużej bez wstrzyknięcia czegoś mocniejszego niż cztery miesiące. Później pętla się zaciesnia i po prostu wracają stare nawyki: imprezy do szóstej rano, szukanie tańszego dilerka czy ograniczanie pieniędzy na jedzenie. Choć z drugiej strony, Daniel totalnie nie rozumiał, dlaczego ich prowadzącym jest właśnie Tęgi Profesorek. Jak optymista, którego jedynym problemem jest, co zjeść na śniadanie: płatki czy jajecznicę, ma zrozumieć narkomana, który robi wszystko, aby nie skończyć w rowie i przeżyć do rana. Bo rano umysł otrzeźwieje, tylko po to, aby znowu popaść w ciąg narkotykowy.

- Tak - odpowiedział, po czym spojrział na kartkę.

Na samym środku znajdował się cytat, który Daniel przeczytał po pierwszy raz w życiu. *Czasami myślę, że wspinam się dlatego, aby przekonać się, jak droga jest mi nasza szara codzienność. Wracając poznaję, jak smakuje kubek gorącej herbaty pod dniami pragnienia, sen po wielu nieprzespanych nocach, spotkanie z przyjaciółmi po długiej samotności, cisza po godzinach przeżytych w przeraźliwej wichurze.* Ale to brzmi idealistycznie, pomyślał i odwrócił kartkę. Na odwrocie widniało nazwisko, jak się mógł domyśleć, autora cytatu. Wanda Rutkiewicz. Daniel z kontekstu mógł wywnioskować, że za pewne to jakaś himalaistka lub alpinistka. "Wspinam" było jednoznaczne, ale jednocześnie metaforyczne. Niemniej pierwszy raz słyszał to nazwisko. Nie zamierzał nawet wykonywać zadania zleconego mu przez Profesorka.

- Dlaczego tak? - zapytał Profesorek, zakładając okulary w grubych oprawkach.

Daniel poczuł, jak w żyłach gromadzi się gorąca krew, a jego pięści zacisnęły się. Oczywiście, gniew nie spowodował wybuchu niepohamowanej agresji. Daniel, biorąc narkotyki przez trzy lata i będąc na odwykach częściej niż przeciętny narkoman w

Rzeczpospolitej, nauczył się, że niekontrolowane reakcje sprawiają mu ból, wycieńczenie organizmu, odbierają energię. I w takich chwilach zastanawiał się, dlaczego na miejscu tego grubasa nie siedzi ktoś, kto ma większe kompetencje, aby zacząć rozmawiać z ludźmi na zakręcie, którzy nie są w stanie nawet podnieść na niego głosu. Chłopak nie chciał odpowiadać na jego pytanie, ale sam pragnął mu pewne zadać. Dlaczego tu jesteś i każesz mi nagle wyjeżdżać w góry, bo tak powiedziała jakaś kobieta? Tylko po to, aby ryzykować życie dla głupiej wspinaczki? Dlaczego ja i inni mamy cię w ogóle słuchać?

Daniel nie potrafił zrozumieć jednej rzeczy nad wyraz ważnej. Nikt nie kazał mu tutaj siedzieć, nikt nie kazał mu słuchać Tęgiego Profesorka, który, pomimo swojego łatwowiernego optymizmu, był przecież wykształconym człowiekiem, a jednak tu byli. Owszem, on nigdy nie pozna głodu, jaki towarzyszy narkomanowi, nigdy nie doświadczy braku pieniędzy, które magicznym trafem zniknęły na działki. Zawsze okazywało się, że znikają za szybko, a głód się nasila. Lecz mimo to Profesorek chciał słuchać ich narzekań, ale nie przywiązał ich do krzeseł. Sami tu przychodzili. W lepszych i gorszych nastrojach. Ale każdy z nich, narzekając na brak szczęścia i powodów do życia, podświadomie szukał ich na własną rękę. Być może naprawdę pragnęli wierzyć w to, że ich szara rzeczywistość się odmieni. Profesorek wierzył, że zaczną ją po prostu doceniać i reszta przyjdzie sama.

- Co ty tam wiesz, smarkaczu? - odezwał się niski, posiwiały mężczyzna z protezą nogi.

To był Węgorz. Z pewnością był czysty od ponad trzydziestu lat, ale nadal z chęcią odwiedzał centrum. Centrum stało się jego domem, tak jak niegdyś góry. Przychodził tu z przyzwyczajenia, a może dlatego, że tylko ci ludzie tutaj chcieli go słuchać. Znał każdego i jeszcze tych, którzy dawno temu odeszli. Widział każdy uśmiech i łzy wylane na szarą posadzkę. W tej jednej chwili wszyscy spojrzeli na Węgorza, który odzywał się tylko wtedy, gdy miał do powiedzenia coś ważnego. W końcu to było priorytetem ich spotkań.

- No co? Jestem starym prykiem, ale swoje wiem - wyprostował się na krześle, mierzwiąc swoje srebrzystobiałe włosy - Kiedyś, kiedy was wszystkich jeszcze tutaj nie było, a ja wchodziłem na swój pierwszy szczyt, wspólnie z kompanami modliliśmy się, śpiewaliśmy lub czytaliśmy sobie nawzajem. Najczęściej były to słowa ważnych ludzi. Czasem coś przeczytałem Messnera czy Miłosza, ale kiedyś znalazłem książkę należąca do mojej świętej pamięci żony, Kryśki. Zazwyczaj czytała jakieś plotki ze świata celebrytów, takie tam bzdety. Ale pewnego dnia przypadkowo

znalazłem na jej biurku książkę o Wandzie Rutkiewicz. Sam się zdziwiłem, bo wiecie. Kryśka i takie książki?

- Do rzeczy... - młody Alek przewrócił oczami.
- No i przeczytałem to i owo. Wtedy, gdy dotarliśmy na szczyt, zrobiliśmy biwak. Robiliśmy biwaki dla frajdy, bo nawet nie wiecie, jak cholernie ciężko jest wspiąć się na ten szczyt. Odrobina radości jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła. Śpiewaliśmy i czytaliśmy. Ktoś wtedy, może Jurek, może Teoś, przeczytał cytat Wandy Rutkiewicz. Od razu wiedziałem, że to jej słowa. I nadal nie mogłem uwierzyć, że moja żona czyta coś tak mądrego. Nie pamiętam, jaki to cytat. Przepraszam, jestem za stary. Ale pamiętam, że spojrzałem wtedy w niebo i już wiedziałem, że alpinizm to wentyl dla ludzi, którzy posiadają potrzebę walki, ale są zbyt słabi. I od tej pory często zaglądałem do jej książek. Nie traciłem ducha walki, zacząłem doceniać swoją Krysię i jej spalone naleśniki, a i najważniejsze, nigdy się nie poddałem - spojrzał na swoją protezę - a to wybryk natury.
- I tyle? - zapytał Młody Alek.
- I tyle. Jak będziecie dość starzy, to zrozumiecie - Węgorz wstał, po czym kuśtykając udał się w kierunku drzwi. Ostrożnie je otworzył i gdy miał już wyjść, obrócił się i dodał:
- Chodzi mi o to, że nawet głupi cytat może prowokować do walki. Góry nie były łatwą drogą, wasza też nie jest i ani Rutkiewicz, ani ja, ani nikt inny nie obieca wam, że będzie łatwo. Może zamiast czekać na zbawienie zaczniecie działać, bo gdyby nie ta moja cholerna noga siedziałbym teraz na szczycie i oglądał góry.

Kilka lat później, w jesienny, ale nadzwyczaj ciepły wieczór, Daniel siedział na poddaszu, popijając kakao. Przeglądał rupiecie, które niegdyś schował w pudle. Były zakurzone. Nie zaglądał tam od co najmniej od trzech lat. W pudle znalazły się stare fotografie z lat przedszkolnych i licealnych, stary budzik, który z pewnością już nie dzwonił tak dźwięcznie jak kiedyś i sterty papierów i książek. Zamierzał znaleźć książkę, którą przed laty podarował mu Węgorz.

A to ci skurczybyk - pomyślał Daniel o Węgorzu, który odszedł i zostawił wszystkim kartki z krajobrazem gór.

Znalazł. Okładka nie była uszkodzona tak, jak sądził, że będzie. Natomiast warstwa kurzu była na tyle spora, że aż przykleiła się do kartek. Była to ta książka. Węgorz miał na jej punkcie niezłego bzika. Ale może to dzięki temu, chłopak również zaczął czytać nie tylko książki Rutkiewicz. Zanim umarł Węgorz, Daniel przychodził do niego i słuchał opowieści człowieka, który wspiął się na wiele szczytów. Opowieści obudziły w nim apetyt na życie. Znowu przestał myśleć o amfetaminie, mefedronie czy dopalaczach, a zaczął tryskać energią. Wiedział, że nigdy nie będzie jak Wanda Rutkiewicz czy Węgorz, którzy znali swoją drogę. Zrozumiał, że potrzebuje czegoś, co da mu chęci do życia. Spotkania dla Narkomanów zapoczątkowały jego przygodę z poszukiwaniem złota. Tym złotem było szczęście. Daniel podejrzewał, że raczej urodził się pechowcem, dlatego, aby stać się chociaż w połowie optymistą musiał poszukać czegoś, co mu to szczęście przyniesie. Zapisał się na siłownię i basen, prowadził zdrowszy tryb życia i często czytał, aby zaspokoić swoją wewnętrzną potrzebę życia. Szara rzeczywistość narkomana przemieniła się w przyjazną codzienność, którą nauczył się szanować i kochać. Znalazł swój własny wentyl, który obudził w nim potrzebę walki.